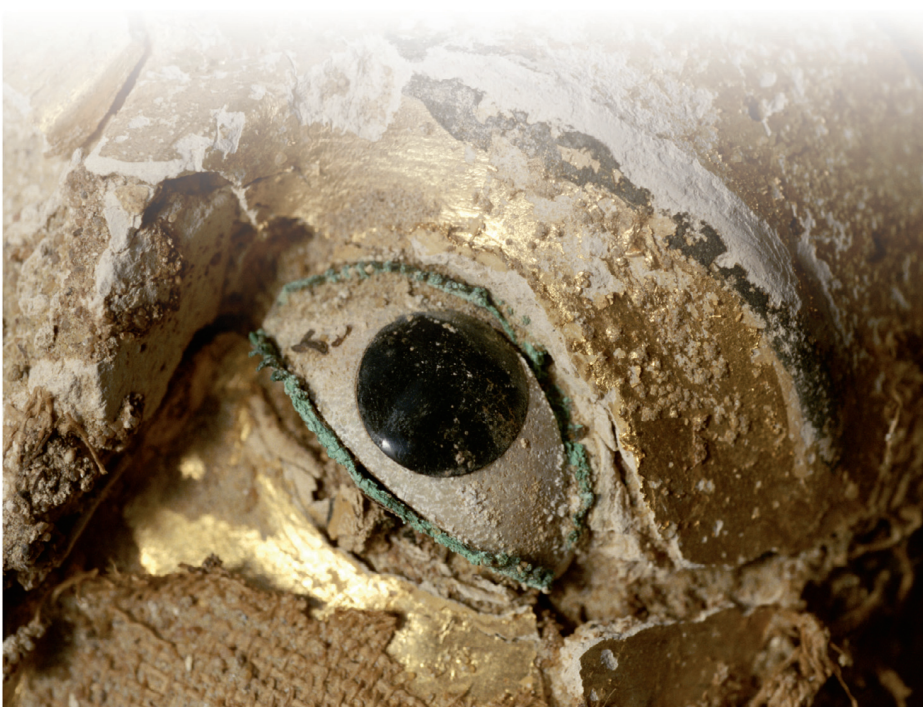


OBSESJA, KTÓRA PRZETRWAŁA LATA

# TESS GERRITSEN

## Mumia



# Rozdział pierwszy

Szedł po mnie.

Czułam to w kościach, wdychałam niczym zapach gorącego piasku, wonnych przypraw i potu setek mężczyzn harujących w promieniach słońca. Czułam wyraźnie znajomą woń Pustyni Libijskiej, choć Egipt znajdował się szmat drogi od mrocznej sypialni, w której leżałam. Byłam na pustyni piętnaście lat temu, lecz gdy tylko zamykałam oczy, przenosiłam się tam w jednej chwili. Stałam na skraju obozowiska, o zachodzie słońca, spoglądając w stronę libijskiej granicy. Wiatr w wadi zawodził jak kobieta. Słyszałam głuchy odgłos oskardów i zgrzyt łopat, miałam przed oczami zastępy egipskich kopaczy uwijających się jak mrówki na terenie wykopalisk, dźwigających na głowie kosze guffa wypełnione ziemią. Stojąc na pustyni piętnaście lat temu, wyobrażałam sobie, że jestem aktorką grającą w filmie przygodowym. Nie był to mój film ani przygoda, którą spodziewała się przeżyć skromna dziewczyna z Indio w Kalifornii.

Przez zamknięte powieki dostrzegłam światła przejeżdżającego samochodu. Otworzyłam oczy i egipskie obrazy odpłynęły. Zamiast stać na pustyni, oglądając niebo siniejące w promieniach zachodzącego słońca, leżałam pół świata dalej, w mrocznej sypialni w San Diego.

Zwlekłam się z łóżka i podeszłam boso do okna, żeby wyjrzeć na ulicę. Mieszkałam w zaniedbanej okolicy, z rzędem otynkowanych domów z lat pięćdziesiątych — z okresu, gdy amerykańskim marzeniem nie były jeszcze miniaturowe rezydencje z trzema garażami. Skromne, lecz solidne domy miały w sobie osobliwą uczciwość. Nie zbudowano ich, aby robiły wrażenie, lecz aby dostarczały schronienia. Czułam się tu bezpiecznie anonimowa. Jeszcze jedna samotna matka starająca się wychować krnąbrną kilkunastoletnią córkę tak, żeby wyszła na ludzi.

Wyjrzałam zza zasłony na ulicę i zauważyłam ciemnego sedana zwalnającego pół przecznicy dalej. Staął przy krawężniku, zgasty światła. Obserwowałam go, czekając, aż pojawi się kierowca, lecz nikt nie wysiadł. Siedział w aucie przez długi czas. Może słuchał radia albo pokłócił się z żoną i teraz bał się spojrzeć jej w oczy. A może w środku była para kochanków, niemająca dokąd pójść. Chociaż mogłabym podać wiele niewinnych powodów, przez moje ciało przebiegł dreszcz strachu.

Chwilę później reflektory zapaliły się i wóz ruszył.

Chociaż znikł za rogiem, stałam rozdygotana, ściskając zasłonę ręką mokrą od potu. Wróciłam do łóżka. Leżałam spocona na prześcieradłach, nie mogąc zasnąć. Mimo że była ciepła lipcowa noc, okno w sypialni było zamknięte. Nalega-

łam, aby moja córka Tari nie otwierała okien w swoim pokoju, ale nie zawsze mnie słuchała.

Właściwie z każdym dniem słuchała mnie coraz mniej.

Kiedy zamknęłam oczy, powróciły egipskie obrazy. Moje myśli zawsze wracały do tego kraju. Śniłam o nim nawet, gdy tam byłam. Kiedy miałam sześć lat, zobaczyłam zdjęcie Doliny Królów na okładce „National Geographic” i poczułam się tak, jakbym ujrzała znajomą ukochaną twarz, która została niemal zapomniana. Właśnie tym była dla mnie egipska ziemia — ukochaną twarzą, którą pragnęłam znów ujrzeć.

Przez kolejne lata przygotowywałam się do powrotu. Pracowałam i studiowałam. Dostałam stypendium na Uniwersytecie Stanfordzkim, a później profesor entuzjastycznie zarekomendował mnie do udziału w wakacyjnej ekspedycji archeologicznej na Pustyni Libijskiej.

W czerwcu, pod koniec przedostatniego roku studiów, wsiadłam na pokład samolotu lecącego do Kairu.

Nawet teraz, w mrocznej kalifornijskiej sypialni, pamiętałam, jak bolały mnie oczy od promieni słońca odbijających się od białego, gorącego piasku. Czułam woń kremu z filtrem rozsmarowanego na skórze i ukłucia drobin pustynnego piasku, którym wiatr smagał moją twarz. Rydel w rękę i żar słońca na ramionach stanowiły dopełnienie marzeń młodej dziewczyny.

Lecz marzenia szybko zamieniły się w koszmar. Kiedy wsiadałam do samolotu lecącego do Kairu, byłam szczęśliwą studentką. Trzy miesiące później wróciłam jako zupełnie inna kobieta.

Nie wróciłam sama. Z pustyni podążał za mną potwór.

Nagle otworzyłam oczy w ciemności. Czy to odgłos kro-

ków? Skrzywienie otwieranych drzwi? Leżałam na wilgotnych prześcieradłach, czując rozpaczliwe kołatanie serca. Bałam się wstać i bałam się leżeć.

W domu coś było nie tak.

Po latach ukrywania się wiedziałam, że lepiej nie ignorować ostrzegawczego szeptu rozlegającego się w głowie. Nagłące podszepty były jedynym powodem, dla którego nadal żyłam. Nauczyłam się zwracać uwagę na wszelkie anomalie, na każde niepokojące drżenie. Obserwowałam nieznanne samochody przejeżdżające ulicą, stawałam się czujna, gdy kolega z pracy wspomniiał, że ktoś o mnie pytał. Z wyprzedzeniem przygotowałam skomplikowany plan ucieczki. Obmyśliłam już następne posunięcie. W ciągu dwóch godzin córka i ja miałyśmy dotrzeć do granicy z Meksykiem z nowymi dowodami tożsamości. Paszporty ze zmienionymi nazwiskami czekały w kieszeni walizki.

Powinnyśmy były wyjechać dawno temu. Nie należało zwlekać tak długo.

Jednak jak przekonać czternastolatkę, żeby się przeprowadziła i zostawiła przyjaciół? Tari stanowiła poważny problem — nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które nam groziło.

Otworzyłam szufladę nocnego stolika i wyjęłam pistolet. Nie był zarejestrowany, na dodatek czułam się podenerwowana, że nabita broń znajduje się pod tym samym dachem co moja córka. Na szczęście po sześciu weekendach spędzonych na strzelnicy wiedziałam, jak jej użyć.

Wysłałam boso z pokoju i przeszłam korytarzem obok zamkniętych drzwi sypialni Tari. Robiłam taki obchód tysiące

razy, zawsze po ciemku. Jak zdobycz, najbezpieczniej czułam się w mroku.

Sprawdziłam okna i drzwi w kuchni. Później zrobiłam to samo w salonie. Wszystko było w porządku. Wróciłam na korytarz i znów zatrzymałam się przed drzwiami pokoju córki. Tari stała się fanatyczną obrończynią swojej prywatności, lecz w drzwiach jej sypialni nie było zamka. Nigdy bym na to nie pozwoliła. Musiałam mieć możliwość zajrzenia do środka, upewnienia się, że jest bezpieczna.

Drzwi głośno zaskrzypiały, gdy je otwierałam, lecz Tari się nie obudziła. Jak u większości nastolatków, jej sen przypominał śpiączkę. Od razu wyczułam lekki powiew. Westchnęłam ciężko. Znów mnie nie posłuchała. Zostawiła okno szeroko otwarte, tak jak tyle razy wcześniej.

Chociaż wnoszenie nabitej broni do sypialni córki graniczyło ze świętokradztwem, musiałam zamknąć okno. Weszłam do pokoju i stanęłam przy łóżku, obserwując, jak Tari śpi, wsłuchując się w miarowy rytm jej oddechu. Przypomniałam sobie, jak wyglądała, gdy ujrzałam ją pierwszy raz. Miała buzię ubrudzoną krwią i płakała na rękach położnej. Poród trwał osiemnaście godzin, więc byłam tak wyczerpana, że ledwie mogłam unieść głowę z poduszki. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na moje maleństwo, a podniosłam się z łóżka i stawiałam czoło całemu legionowi nieprzyjaciół. Od razu wiedziałam, jakie imię jej dam. Przypomniałam sobie słowa wryte na wielkiej świątyni w Abu Simbel, słowa, którymi Ramzes Wielki wyraził miłość do swojej żony:

NEFERTARI, DLA KTÓREJ ŚWIECI SŁOŃCE

Moja córka, Nefertari, była jedynym skarbem, który przywiozłam z Egiptu. Przeraziła mnie myśl, że mogłabym ją utracić.

Tari była bardzo podobna do mnie. Miałam wrażenie, że obserwuję samą siebie pogrążoną we śnie. Kiedy miała dziesięć lat, potrafiła odczytywać hieroglify. W wieku dwunastu umiała wyrecytować wszystkie egipskie dynastie aż do Ptolemeuszów. W weekendy myszkowała po Muzeum Człowieka. Można by pomyśleć, że pod każdym względem jest moim klonem. Mijały lata, a ja nie potrafiłam dostrzec żadnych wyraźnych cech ojca w jej twarzy, głosie i, co najważniejsze, duszy. Była moją córką. Moją i tylko moją. Nieskażoną złem tego, który ją począł.

Z drugiej strony była normalną czternastoletnią dziewczyną i właśnie to stało się źródłem mojej frustracji w ciągu ostatnich tygodni, gdy czułam, jak wokół nas gęstnieje mrok, gdy w bezsenne noce nasłuchiwałam kroków potwora. Córka nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, bo ukryłam przed nią prawdę. Chciałam, aby wyrosła na silną nieustraszoną kobietę, wojowniczkę, która nie boi się ciemności. Nie wiedziała, dlaczego obchodzę dom późną nocą, dlaczego zamykam okna na zasuwę i dwa razy sprawdzam zamki. Uważała mnie za histeryczkę. Miała rację. Bałam się za nas obie, podtrzymując w niej iluzję, że świat jest w porządku.

Tari była o tym przekonana. Lubiła San Diego i z utęsknieniem czekała na pierwszy rok ogólniaka. Miała nowych przyjaciół. Niebiosa, miejcie w opiece rodzica, który nieopatrznie stanie między nastolatką a jej kumpelami. To z powodu uporu Tari nie wyjechałyśmy z miasta kilka tygodni temu.

Powiew wiatru sprawił, że pot na mojej skórze stał się lodowaty.

Położyłam pistolet na nocnym stoliku i podeszłam do okna, żeby je zamknąć. Wyjrzałam na dwór, wdychając zimne powietrze. Wokół panowała cisza, którą zakłócało tylko bzyczenie komara. Drań ukąsił mnie w policzek. Pojęłam znaczenie tego faktu dopiero, gdy zaczęłam zamykać okiennicę. Po moich plecach przeszedł zimny dreszcz.

W oknie nie było siatki na owady. Gdzie się, u licha, podziała?

Dopiero wtedy wyczułam jego złowrogą obecność. Obserwował mnie, gdy czule pochylałam się nad córką. Zawsze obserwował, czekając na odpowiednią chwilę, na okazję, żeby się na mnie rzucić. Odnalazł nas.

Odwróciłam się i zobaczyłam złego.



## Rozdział drugi

Doktor Maura Isles nie wiedziała, czy ma zostać, czy uciekać.

Przystanąła w cieniu parkingu Pilgrim Hospital, poza zasięgiem reflektorów i kamer telewizyjnych. Nie chciała, żeby ją zobaczyli. Większość miejscowych reporterów bez trudu rozpoznałaby kobietę o uderzającej urodzie, której blada twarz i krótko obcięte czarne włosy sprawiły, że nazywali ją Królowa Śmierć. Na szczęście nikt nie zauważył przyjazdu Maury, więc żadna kamera nie skierowała się w jej stronę. Uwagę kilkunastu reporterów przyciągała zaparkowana przed wejściem furgonetka, z której za chwilę miano wyładować słynną pasażerkę. Tylne drzwi otworzyły się szeroko. Delikatnie wyniesiono ją z karetki i umieszczono na szpitalnych noszach. Była znaną gwiazdą, której sława znacznie przyćmiła blask zwykłego lekarza sądowego. Tego wieczoru Maura należała do oniemiałej z wrażenia publiczności, która przybyła z tego samego

powodu, co reporterzy tkwiący przed szpitalem w ciepłą niedzielą noc, niczym oszalali fani.

Wszyscy chcieli choć raz rzucić okiem na Panią X.

Maura wiele razy miała do czynienia z reporterami, lecz dziki głód tej gromady wzbudził jej niepokój. Wiedziała, że gdyby w polu ich widzenia pojawiła się nowa zdobycz, w jednej chwili skupiliby na niej całą uwagę, a tego wieczoru czuła się emocjonalnie poturbowana i bezbronna. Miała ochotę uciec, odwrócić się na pięcie i wskoczyć do samochodu. Jednak czekał na nią pusty dom i zbyt dużo kieliszków wina, które dotrzymywały jej towarzystwa w noc, gdy nie mógł tego zrobić Daniel Brophy. Ostatnio było ich stanowczo zbyt dużo, lecz taką cenę musiała płacić za to, że się w nim zakochała. Serce dokonuje wyboru, nie analizując konsekwencji. Nie myślała o samotnych nocach, które mogą nadejść.

Nosze z Panią X wtoczyły się do budynku, a w ślad za nimi pognała sfera reporterów.

Maura szła na końcu tego osobliwego orszaku.

Nosze przejechały przez hol, mijając zdumionych gości oraz personel medyczny czekający z komórkami przygotowanymi do zrobienia zdjęcia. Korowód ruszył dalej, korytarzem prowadzącym na oddział diagnostyki obrazowej. Przez wewnętrzne drzwi przepuszczono tylko nosze. Przedstawiciel zarządu szpitala, w garniturze i krawacie, zastąpił drogę reporterom, nie pozwalając iść dalej.

— Będą państwo musieli tu poczekać — oznajmił. — Wiem, że chcielibyście to zobaczyć, lecz sala jest bardzo mała. — Uniósł rękę, aby uciszyć jęk rozczarowania. —

Nazywam się Phil Lord. Pracuję w dziale public relations szpitala. Jesteśmy podekscytowani tym, że możemy uczestniczyć w badaniach, ponieważ taka pacjentka, jak Pani X, zdarza się raz na jakieś dwa tysiące lat. — Uśmiechnął się, oczekując salwy śmiechu. — Badanie tomografem komputerowym nie potrwa długo, więc jeśli zechcą państwo poczekać, jeden z archeologów wyjdzie do państwa, aby przedstawić wyniki. — Mówiąc to, odwrócił się do bladego czterdziestoletniego mężczyzny, który stanął w kącie, jakby miał nadzieję, że nie zostanie dostrzeżony. — Doktorze Robinson, czy zechciałby pan powiedzieć kilka słów, zanim przystąpimy do badań?

Mężczyzna w okularach najwyraźniej nie miał ochoty przemawiać do tłumu, lecz dzielnie nabrał powietrza i zrobił krok do przodu, poprawiając okulary na haczykowatym nosie. W niczym nie przypominał Indiany Jonesa. Rzednące włosy i uważne spojrzenie nadawały mu raczej wygląd księgowego, który znalazł się w niepożądanym świetle reflektorów.

— Jestem doktor Nicholas Robinson — zaczął niepewnie. — Pracuję jako kustosz...

— Czy mógłby pan mówić głośniej, doktorze? — spytał jeden z reporterów.

— Przepraszam. — Doktor Robinson odchrząknął i mówił dalej: — Jestem kustoszem Crispin Museum w Bostonie. Chcielibyśmy wyrazić ogromną wdzięczność dyrekcji Pilgrim Hospital za zgodę na przeprowadzenie tomografii komputerowej mumii Pani X. To niezwykle okazja uchylenia rąbka tajemnic przeszłości. Sądząc po liczbie przybyłych, widzę, że

są państwo równie podekscytowani jak my. Moja koleżanka egiptolog, doktor Josephine Pulcillo, wyjdzie do państwa po zakończeniu badań, przedstawi wyniki tomografii i odpowie na pytania.

— Kiedy mumia zostanie udostępniona publiczności? — zapytał jeden z dziennikarzy.

— W najbliższym tygodniu. Przygotowano już nową gablotę i...

— Czy wiemy, kim była?

— Dlaczego nie pokazano jej wcześniej?

— Czy może być egipską królową?

— Nie wiem — odrzekł Robinson, mrugając nerwowo pod gradem pytań. — Musimy potwierdzić, że w ogóle jest kobietą.

— Znaleźliście ją sześć miesięcy temu i do dziś nie ustaliliście płci?

— Badania wymagają czasu.

— Wystarczy jedno spojrzenie — rzucił jeden z reporterów, a tłumek zarechotał.

— Nie jest to takie proste, jak pan sady — odpowiedział Robinson, znów poprawiając okulary, które zsunęły się na czubek nosa. — Ponieważ mumia ma dwa tysiące lat, jest bardzo krucha i trzeba się z nią obchodzić niezwykle delikatnie. Przewiezienie jej tutaj kosztowało mnie sporo nerwów. Najważniejszym celem naszej placówki jest zabezpieczenie eksponatów. Uważam się za jej strażnika, mam obowiązek ją chronić. Właśnie dlatego zwróciliśmy się do szpitala z prośbą o wykonanie tomografii. Pracujemy powoli, z wielką ostrożnością.

— Czego macie nadzieję się dowiedzieć dzięki tomografii komputerowej, doktorze Robinson?

Twarz Robinsona nieoczekiwanie rozbłysła entuzjazmem.

— Czego chcemy się dowiedzieć? Wszystkiego! Ile miała lat, jaki był stan jej zdrowia. W jaki sposób z mumifikowano ciało. Jeśli szczęście nam dopisze, może uda się ustalić przyczynę zgonu.

— Czy dlatego jest tu lekarz sądowy?

Grupa reporterów niczym wielookie monstrum zwróciła się w kierunku stojącej z tyłu Maury, a ona poczuła znajome pragnienie wycofania się, gdy kamery skierowały się na nią.

— Doktor Isles! — zawołał jeden z dziennikarzy. — Czy zwrócono się do pani z prośbą o postawienie diagnozy?

— Czy lekarz sądowy będzie brał udział w oględzinach? — dopytywał się drugi.

Na ostatnie pytanie trzeba było udzielić odpowiedzi natychmiast, zanim prasa wszystko przekreśli.

— Nasz urząd nie będzie brał udziału w badaniach. Zapewniam państwa, że nie zapłacono mi za to, abym była tu dzisiaj obecna.

— Mimo to pani przyszła — zauważył blondyn z Channel 5, za którym nie przepadała.

— Jestem tu na zaproszenie Crispin Museum. Doktor Robinson pomyślał, że warto poznać opinię lekarza sądowego. Zadzwoił tydzień temu z pytaniem, czy chciałabym obejrzeć wyniki badania tomograficznego. Proszę mi wierzyć, każdy patolog byłby podekscytowany. Jestem tak samo zafascynowana Panią X, jak wy. Nie mogę się doczekać spotkania. —

Spojrzała wymownie na kustosza. — Chyba powinniśmy już zaczynać, doktorze Robinson.

Z całych sił złapał się liny, którą mu rzuciła.

— Ma pani rację, najwyższy czas. Proszę za mną, doktor Isles.

Maura przedarła się przez tłum i ruszyła za Robinsonem na oddział diagnostyki obrazowej. Kiedy zamknęli za sobą drzwi, Robinson odetchnął głęboko.

— Boże, nie znoszę publicznych wystąpień. Dziękuję, że położyła pani temu kres.

— Mam w tym aż za duże doświadczenie.

— Jestem rad, że możemy się poznać, doktor Isles — powiedział Robinson, gdy uścisnęli sobie dłonie. — Pan Crispin chciał poznać panią osobiście, lecz kilka miesięcy temu miał operację stawu biodrowego i nadal nie może długo stać. Prosił, żebym panią pozdrowił.

— Zapraszając mnie, nie wspomniał pan, że będę musiała przedzierać się przez tłum.

— Ma pani na myśli media? — Robinson rzucił jej zboliałe spojrzenie. — To zło konieczne.

— Dla kogo?

— Dla przetrwania naszego muzeum. Od czasu ukazania się artykułu o Pani X sprzedaż biletów zdecydowanie wzrosła, a nawet nie wystawiliśmy mumii.

Robinson poprowadził ją labiryntem korytarzy. W niedzielną noc oddział diagnostyki obrazowej był pogrążony w ciszy, a mijane sale mroczne i puste.

— W pomieszczeniu będzie trochę ciasno — uprzedził. — Nie ma tam miejsca nawet dla małej grupki.

— Kto będzie obecny?

— Moja koleżanka, Josephine Pulcillo, radiolog, doktor Brier, i technik obsługujący tomograf. No i ekipa filmowa.

— Kogoś pan zatrudnił?

— Nie, są z Discovery Channel.

Roześmiała się ze zdumienia.

— No, no, zaimponował mi pan!

— Nie żartuję. Musimy zwracać uwagę na słowa. — Mówiąc to, stanął przed drzwiami z tabliczką „Tomografia komputerowa”. — Myślę, że mogą już filmować.

Wślizgnęli się chyłkiem do pomieszczenia z tomografem, gdzie ekipa telewizyjna nagrywała doktora Briera objaśniającego technologię, którą niebawem zastosują.

— Nasze urządzenie prześwietli mumię promieniami rentgenowskimi pod tysiącem różnych kątów. Komputer przetworzy dane i stworzy trójwymiarowy obraz budowy wewnętrznej. Zobaczą to państwo na monitorze. Obraz będzie przypominał szereg przekrojów, jakbyśmy cięli przedmiot na plasterki.

Maura przysunęła twarz do szybki i zajrzała do środka. Pierwszy raz zobaczyła Panią X.

W oderwanym od rzeczywistości świecie muzeów egipskie mumie zajmowały miejsce jak gwiazdy rocka w świecie rozrywki. Gabloty, w których je eksponowano, przyciągały szkolną dziatwę, która przyciskała twarze do szyby, zafascynowana rzadko oglądanym obrazem śmierci. Oczy współczesnych nieczęsto widywały wystawione na widok publiczny zwłoki, chyba że miały czcigodną postać mumii. Publiczność uwielbiała mumie, a Maura nie różniła się pod tym względem

od przeciętnego człowieka. Nie mogła oderwać od niej wzroku, chociaż to, co widziała, było zawiniątkiem o ludzkim kształcie spoczywającym w otwartej skrzyni. Ciało osłaniały pasy starożytnego płótna, a na twarzy umieszczono kartonową maskę przedstawiającą twarz kobiety o uderzających czarnych oczach.

Po chwili Maura dostrzegła w sali inną kobietę. Młoda osoba w bawełnianych rękawiczkach pochylała się nad skrzynią, usuwając warstwę waty dźwiękochłonnej otaczającej mumię. Jej twarz okalały pukle czarnych włosów. Wyprostowała się, odrzucając włosy do tyłu i odsłaniając oczy tak samo ciemne i przeszywające jak te, które namalowano na masce. Jej śródziemnomorskie rysy równie dobrze mogłyby zostać uwiecznione na malowidle ściennym jakiejś egipskiej świątyni, choć strój był współczesny: obcisłe niebieskie džinsy i koszulka z logo organizacji Live Aid.

— Piękna, prawda? — szepnął doktor Robinson, przysuwając się do Maury. Przez chwilę zastanawiała się, czy ma na myśli Panią X, czy młodą kobietę. — Wygląda na to, że doskonale się zachowała. Mam nadzieję, że ciało jest równie dobrze zakonserwowane jak płótno.

— Ile może mieć lat? Dokonałiście wstępnego szacunku?

— Przesłaliśmy wycinek zewnętrznej warstwy płótna do analizy metodą węgla C-czternaście. Niemal zrujnowaliśmy nasz budżet, lecz Josephine nalegała. Wyszło, że pochodzi z drugiego wieku przed naszą erą.

— To okres ptolemejski?

Skinął głową, nie kryjąc zadowolenia.



— Widzę, że zna pani egipskie dynastie.

— Antropologia była moim przedmiotem kierunkowym. Obawiam się, że nie pamiętam już nic oprócz plemienia Janomamów.

— Mimo to jestem pod wrażeniem.

Maura wpatrywała się w owinięte płótnem ciało, rozmyślając o tym, że liczy ponad dwa tysiące lat. Pomyślała o podróży, którą odbyła mumia przez ocean, przez tysiąclecia, aby skończyć w gabinecie tomografii komputerowej bostońskiego szpitala, otoczona gromadką ciekawskich.

— Nie wyjmiecie jej ze skrzyni do badania? — zdziwiła się.

— Chcemy jak najmniej jej dotykać. Skrzynia nie przeszkodzi w wykonaniu tomografii. Nadal będziemy mogli ustalić, co jest pod płótnem.

— Nie zajrzeliście nawet odrobinę?

— Pyta pani, czy odwinęliśmy kawałek? — Robinson wytrzeszczył oczy z przerażenia. — Boże uchronaj! Archeolodzy postępowali tak sto lat temu. Właśnie dlatego zniszczono tyle znalezisk. Pod płótnem znajdują się przypuszczalnie warstwy żywicy, dlatego nie można go tak zwyczajnie odwinąć. Trzeba byłoby odłupywać kawałek po kawałku. Takie postępowanie to nie tylko akt wandalizmu, lecz również brak szacunku. Nigdy bym na to nie pozwolił. — Spojrzał przez okienko na młodą czarnowłosą kobietę. — Gdybym to zrobił, Josephine by mnie zabiła.

— To pana współpracowniczka?

— Tak, doktor Pulcillo.

— Wygląda, jakby miała szesnaście lat.